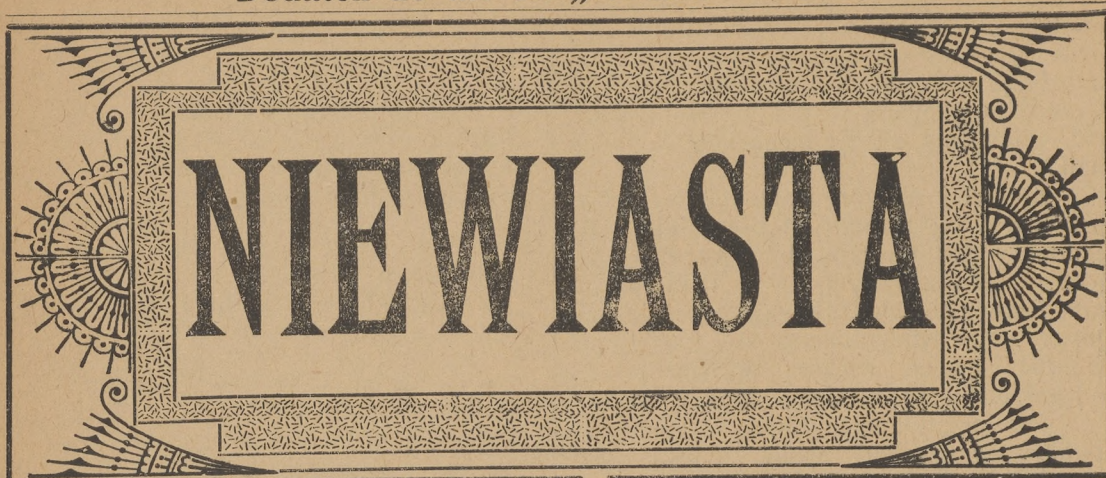


36449

Dodatek do nr. 16. „Wieńca-Pszczółki.“



# NIEWIASTA

Nr. 7.

W Bielsku, dnia 12. kwietnia 1908.

Rok VIII.

## Najwyższe dobro i jego utrata.

Sprawą najważniejszą w życiu naszym, jest dążenie do ciągłego doskonalenia swej duszy i uszczęśliwianie bliźnich. Zabiegi polityczne, spekulankie, handlowe są w porównaniu z tem, dziecinną zabawką lub żartem. Za cel życia uważać mamy, służenie Bogu; cała doskonałość, dobro i szczęście człowieka na tem polega. Cóż za nierozum, zaniedbywać tę sprawę, której skutki są tak wielkie, a której strata jest niepowetowaną! Co za szaleństwo i zaślepienie myśleć o tem tylko, by żyć wygodnie a nie o tem, by żyć uczciwie! Cóżby na dało człowiekowi, osiąść choćby świat cały, jeśli by sam siebie utracił?

Wszelkie rzeczy i stworzenia świata tego, dane nam są, jako środki zbawienia; jeśli ich ku temu celowi nie używamy, stają się bezużyteczne. Tak więc, jeśli człowiek przestaje pracować nad spełnianiem swych obowiązków, słońce powinno by zaprzestać świecić, ziemia wstrzymywać wydanie plonów swoich, a anioły dopomagać mu. On sam wtedy wart byłby, aby pogrążonym został w nicość; gdyż nie zasługiwałby na życie, nie umiając żyć po Bożemu.

A jednak, iluż to ludzi, nie myśli wcale o utrzymaniu się przy enocie. Myślą oni raczej o wszystkim innem, na przykład o takich rzeczach: te pieniądze trzeba dać na procent; z tego majątku ziemskiego wyciągnąć jak największy dochód; z owego kupna jak najwyższy zysk osiągnąć i t. p. Ubolewają nad różnemi stratami, prócz tej, która już nagrodzić się nie da. Dużo wydatków i starań czynią dla ciała, a dla duszy nic nie robią. Patrząc na to, w jaki sposób żyją, zdawałoby się, iż duszy wcale nie mają, lub że na to tylko ją posiadają, by ją utracić.

Gdy od papieża Benedykta XII, król pewien wymagał coś nieprawego, rzekł on: — Gdybym miał dwie dusze, odstąpiłbym jedną temu księciu, ale posiadając tylko jedną, muszę ją strzedz od zraty.

A jestże coś okropniejszego, niż przez grzech stracić łaskę Bożą! Nie jeden mieni się nieszczęśliwym straciwszy majątek w skutek procesu lub bankructwa, albo przez jakiś inny niepomyślny wypadek; a czemu jest dopiero utrata wiecznego dobra? Nieszczęsną jest dusza, utracająca przez grzech, swego Boga, ale jeszcze nieszczęśliwszą ta, która za nic poczytuje stratę taką.

O, jakże powszechnym jest grzech wśród ludzi, ale jak mało przez nich poznany! Wśród uciechy i rozkoszy stać się przed-

БІЛСЬКА БІБЛІОТЕКА

АН УРСР

№ 17-

miotem potępienia, czyż można prawdziwą uciechą to nazwać? Bóg, który jest samą miłością, nieskończenie nienawidzi grzechu. Czegoż moglibyśmy się już obawiać w świecie, gdybyśmy się tej nienawiści Boga nie bali?

Spojrźmy na górę Kalwaryi. Straszliwy jest widok tej zbrodni na Bogu dokonanej. Jednak widok duszy pozbawionej łaski, jest jeszcze okropniejszym, niż ten, który nam przedstawia Zbawiciela konającego na krzyżu. Jezus na to tylko umiera, aby grzech zniweczyć; grzech większą w Nim jeszcze odrazę wzbudza, niżli śmierć krzyżowa!

Przejmijmy się prawdziwą boleścią, zważywszy grzechy swoje. Łaska, tylko łzami żalu może być odzyskana. — „Cóż ci przyszło z grzechów twoich?“ — pyta św. Paweł. — Oto tylko wstyd, iż je popełniłeś.“ —

Biada zuchwałej duszy, która oddalając się od Boga, spodziewa się coś od Niego lepszego wynaleźć! —

## W Palmową Niedzielę.

W wiejskim kościółku organ gra,  
Rozgłośnie dzwony biją....  
Srebrzystych dymów lekkie mgły,  
W blaskach się słońca wiją.

A przed ołtarzem — czy to las,  
Las świeży i zielony,  
Przyszedł i klęknął pośród nas,  
I schylił swe korony?

A przed ołtarzem — czy to szum,  
Szum cichy a radosny,  
Kiedy: „Hosanna!“ śpiewa bór,  
A wiatr w nim rusza sosny?

— Nie! Nie zielony to jest las,  
Co swe gałązki ściele;  
Ale z palmami przyszedł lud,  
W kwietniową tę niedzielę....

Nie! To nie boru słychać szum,  
Gdy wiastr ię po nim śłania,

Ale modlitwy cichej szmer  
I szepty i wzdychania.

I rzuca słońce złoty blask  
Na czarne drzewo krzyża,  
A Chrystus z niego smętną twarz,  
Ku ziemi słodko zniża.

I patrzy, patrzy na nas tak  
Żałośnie, a łaskawie,  
Jak gdyby mówił: Ludu mój,  
Ja ciebie błogosławię!

I wyszedł naród w szumach palm,  
Poważny a radosny,  
I poniósł do swych niskich chat,  
Tę błogą zieleń wiosny.

I poniósł w piersi słońca blask,  
I głośnie dzwonów bicie,  
I jakąś wielką, cichą pieśń,  
I jakieś nowe życie!

*Marya Konopnicka.*

## Wielki Piątek.

Ostatni dźwięk z jutrzeńką padł  
Na ciernie świętej padł Korony!  
W podniosłej ciszy zastygł świat!  
Zaniemówiły spiżów tony...  
W świątyni w kiry otulonej  
Zbawiciel spoczął Umęczony,  
Z obliczem jako lilii kwiat.  
I uderzyły serca — dzwon!!  
I zaśpiewało piersią — łkanie!  
Temu — co Krzyża poniósł zgon  
Za żywot wieczny! zmartwychwstanie!  
I nad kościelnych naw wiązanie  
Wybiegło skruczą: Panie! Panie!  
Z tysiąca ust, z tysiąca łon!

.....  
A On wysłuchał! Dobry! Bóg!  
Co między nami zaległ krzyżem!  
I za niebieski wrócił próg!  
I drzwi uchylił przed pacierzem...  
I każda prośba echem chyżem  
Biegnie do Stwórcy tym ościeżem  
Jako ku słońcu tęczy łuk!

## PODOBIENSTWO.

(Z czeskiego przełożył Jan Magiera.)

Onego czasu, kiedy Pan Jezus chodził po Betanii, usiadł przed domem, by sobie wypocząć. Lud, słysząc powieść o Nim, począł się gromadzić na rynku.

I stało się, że Judasz dostrzegł człowieka obcego z sąsiedztwa, który stojąc za Jezusem, śledził Go, gdy z innymi rozmawiał.

Zoczywszy go Judasz, mówi cichutko do Jezusa:

— Jest to człowiek łotr i przestępca zakonu. Czy mam go Panie odpędzić?

Ale Jezus odrzekł:

— Zostaw go w spokoju.

A podniósłszy głos swój, tak mówił do zgromadzonych:

— Jam jest droga, prawda i żywot. Kto wierzy we mnie, nie zginie, a kto nie uwierzy, potępion będzie. Albowiem ja przyniosłem na świat ten światło, aby nikt nie został w ciemności, kto wierzy we mnie.

I mówił do nich w podobieństwie, mówiąc:

— Jest między górami gmina, gdzie proch na głowę ludzką nie pada, a nóg ludzkich nie splami błoto ziemskie, bo kraj to jest cyprysów, cedrów i onych drzew, co wiecznie zielenieją, a ziemia jest pokryta delikatną murawą jak marmur w pałacach przysłonięty kobiercem.

Ludzie tam noszą odzienie jedwabne, lśniące od białości, czyste jak lilia.

A radość ich w ich białości.

Żyje zaś między nimi starzec, który lat swych liczby nie zna. On jest ojcem wszystkich. Miłują go wielce, bo dobry jest i mądry.

Staruszek ten żyje w pałacu wysokim z wieżą, z której spogląda na syny swe i córki.

Każdego bowiem rana rozchodzą się jego dzieci do pracy w polu lub lesie, dokąd któremu siły pozwalają.

I oko ojca spoczywa na nich i liczy je, jako pasterz swe owce rachuje.

A gdy się ciemność wieczorna podnie-

się, zapala ojciec pochodnię na wieży, aby ci, co zbłądzili, widzieli, którędy powracać.

I stało się, że młodzieniec pewien przeskoczył granice gminy i goniąc za motylem, zabłąkał się na bagnisku.

Wtedy dopiero uląkł się w sercu swoim, gdy spostrzegł, że suknie jego po kolana ubłocone.

— Prześpię się w polu — rzekł do siebie — jutro wypiorę szaty, nim pójde do domu, aby się mnie nie zaprzali.

Zapomniał jednak drugiego dnia o swem postanowieniu i jeszcze dalej się zapędził. Suknie jego pokryło bagno aż po pas.

I znowu się zasmucił i mówił niepewny:

— Czyż potrafię wyprać odzienie do onej białej czystości, jaką lśniło przed mojem odejściem?

I znowu przenocował na trzęsawisku, które było przytułkiem gadów i niedźwiadków.

Zdarzyło się, że podniósłszy się z wypoczynku, ujrzał przy świetle krzak złota ziemskiego. Złoto bowiem ziemskie w błocie wśród kamienia i cierni rośnie. Stracił rozum do reszty.

Miejsce zaś ono było ziemią głupców, synów czartowskich, którzy skazani są na to, aby się kłaniali złotu.

I przyłączył się do nich, spotykając się z nimi, a błędząc po ich państwie, kłaniał się również złotu.

I o ziemi swej rodzinnej zapomniął.

Czasu pewnego zaniemógł i dręczył się obawą, że umrze.

Zawołał więc w sercu swoim:

— Gdzież jesteś, ojczyzno moja i wy bracia moi, gdzie jesteście! Ach, czemuż się od was oddaliłem! Teraz śmierć mi jest ojcem, a kruki około mej głowy siadają.

Podniósłszy zaś wzrok swój, obaczył pochodnię jak gwiazdę na wysokościach błyszczącą.

Wtedy się jeszcze bardziej zasmucił, a gdy spojrzął na odzież, wtedy poznał, że jest z tego świata, zachwiał się w sercu i łkając zawołał:

— Zbłądziłem, ach! Niema dla mnie

powrotu. Za marne skarby straciłem duszę i na Kainową drogę zeszedłem w niekczemności swojej!

Ozdrowiawszy, wstał i złoto swe wo-koło rozsypał.

I znalazł źródło czystej wody, aby wy-prać szatę swoją i wrócić do królestwa ojca swego.

Prał odzienie dniem i nocą, prał je mydłem i różnymi środkami czyszczącymi.

Lecz ani mydło, ani owe środki, ani woda nie lgnęły do sukni.

I wpadł w zwątpienie, bo nie mógł powracać do domu i płakał gorzko.

Aż, o dziwo! Gdzie spadły lzy na szatę, tam odzienie bieleło, jakby płatki śniegu na niem osiadły.

Wtedy spieszył do domu, ufając lęka-jąc się i płacząc.

— Zaprawdę powiadam wam, my wszyscy jesteśmy z onego królestwa na wysokościach. Ojciec niebieski jest Ojcem naszym, a białą suknią dusza nasza.

Ojciec nasz każdego wieczora rozświe-ca swe gwiazdy, ukazując nam, że jest i myśli o nas, i aby ci, co zbłądzili, znaleźli drogę powrotną.

\* \* \*

A lotr, kiedy to usłyszał, skrył twarz w dłoń swoje i płakał w cichości.

## Przygoda nocna.

Pan Anzelm Anastazy dwojga imion Moczygęba był sobie obywatelem, a mianowicie zaszczyt przynosił swojemu nazwi-sku. Trzymał się on tej zasady, że i roślina marnieje, jak nie bywa podlewana, a cóż dopiero tak szlachetne stworzenie jak czło-wiek! To też przy każdej sposobności rzetelnie pracował w rozmaitych młynach, a że miał żelazne zdrowie, nie zaniedbał obowiązków i w nikogo nie zawadził, gdy miał pod czupryną, więc też nikt mu zasad jego zbytecznie za złe nie poczytywał.

Miał pan Moczygęba starego woźnicę, Jana, który zapatrywał się na swojego pana

i z równym zapałem, jak tenże, przyswajał sobie wilgoć, gdziekolwiek takową zastał, w butelkach, kuflach, kieliszkach i szklan-kach.

Nie był to zapał Jana panu Moczygębie na rękę, ale że Jan zresztą był wierny, więc nie chciał pozbywać się starego sługi. — Z drugiej strony jednakże było to rzeczą arcyniebezpieczną, gdy w mieście obaj, pan i woźnica zalali czuprynę, bo natenczas z powrotem mogło się nieszczęście wydarzyć.

— Ee, Janie, tak to dłużej być nie może — powiedział raz pewnego pan Moczygęba — jeden z nas musi być trzeź-wym! Pozwolę ci za tem co trzeci raz gdy będziemy w mieście, pić do woli, a ja się wtenczas wstrzymam od picia, ale pamiętaj, że następne dwa razy do mnie potem na-leż, a ty będziesz musiał pościć!

— Dobrze, wielmożny Panie! — odpo-wiedział Jan i odtąd ściśle się tej kolei trzymali, dwa razy po sobie pan Moczygęba przyjeżdżał sam, podcięty do domu, a trzeci raz Jan był rzetelnie umalowany, podczas gdy pan jako tako się trzymał.

Co się zaś w domu działo, to nie wcho-dzi w rachubę.

W ten sposób zachowywali pan i słu-ga kolejki, było z tem dosyć dobrze.

Razu pewnego jednakże zaszła w obra-chunku pomyłka; kto właściwie taką spo-wodował, trudno stwierdzić — dosyć, że i pan Moczygęba i Jan sądzili, że to na nich kolej i obaj upili się ogromnie i wra-cali nocą do domu, śpiąc jeden w powozie, drugi na koźle.

Wtem naraz konie stanęły.

Stara to historia, że gdy młyn stanie, natenczas śpiący w nim młynarz się obudzi. To też i pan Moczygęba i Jan równocześnie się obudzili.

— Janie! — zawołał pan Moczygęba.

— Co, Wielmożny Panie?

— Co się stało?

— Nie wiem, Wielmożny Panie.

— Konie stanęły!

— A stanęły, proszę Wielmożnego Pana.

— Gdzie jesteście?

— Kaci tam wiedzą, Wielmożny Panie.

— A, to źle!

- Bogać dobrze tam, Wielmożny Panie!
- Janie!
- Co, Wielmożny Panie?
- A kiedy słońce wschodzi?
- Rano, proszę Wielmożnego Pana.
- A księżyc?
- To też pewnością będzie nad ranem.
- Hm, hm Janie!
- Co Wielmożny Panie!

— Przywiąż konie do najbliższego drzewa, nakryj je dobrze, a po tem przyjdź do mnie do powozu. Noc chłodna, a tyś stary. Musimy poczekać, aż rozwidnieje.

Jan zeszedł z kozła mrucząc coś pod nosem, że — zaraz to mówił, iż tak będzie — potem przywiązał konie, nakrył derami i wszedł do powozu i tak razem zasnęli snem sprawiedliwego.

Z rana ekonom wyszedł z domu, a idąc przez podwórze, zdziwił się nie mało, gdy ujrzał przed pałacem landarę pańską, konie przywiązane do drzewa nakryte derami. — Nie wiedząc, co by to miało znaczyć, zbliżył się cichaczem, otworzył drzwiczki i znalazł w powozie — pana Moczygębę i Jana, opartych o siebie ramionami, kiwających się na wszystkie boki i chrapiących, aż szyby landary drżały.

— No — to przebudzenie!

## ZŁOTE ZIARNKA.

Powstrzymuj się od słów dotkliwych i ostrych; jeśli je powiedziałeś, staraj się łagodną mową zagoić ranę, którą bliźniemu zadały.

Gdyś brata zasmucił lekką urazą, nie mów, iż mógł się nie obrażać tak małą rzeczą. Jeśli uraza była tak lekką, tem łatwiej ci było od niej się wstrzymać.

Powinieneś tembardziej obawiać się znieważyć drugiego, im bardziej on jest gotowy tobie przebaczyć. Bóg surowiej mści się za takich, którzy pomsty za siebie nie szukają.

### *Co to jest szczęście.*

Szczęściem jest — umieć przestać na małym —  
Cenić co wzniosłe i w życiu całym —  
Nie być nic dłużnym — i strzedz się win. —  
Szczęściem się nazwać modlitwa może —  
Szczęściem — kto cierpieć umie w pokorze, —  
Szczęściem — kto spełni szlachetny czyn. —

## Poradnik dla matek

*w żywieniu niemowląt.*

Aby mieć dla dziecka mleko zawsze przegotowane i zdrowe, najdogodniej tak się urządzić: weź 5 albo 6 czysto wymytych, z białego szkła, niedużych buteleczek; nalej do każdej z nich tyle mleka świeżo przyrządzonego z wodą i cukrem, ile potrzeba na jedno karmienie; zatkać czystą watą, lub obwiąż szyjki papierem woskowanym; wstaw w spory garnek z zimną wodą, włożywszy na dno trochę siana, żeby butelki nie pękały, i gotuj je nie całe pół godziny. Później postaw butelki z mlekiem w zimne miejsce, a do każdego karmienia bierz zawsze świeżą butelkę. Z tej samej butelki nie karm nigdy dwa razy, bo po odetkaniu mleko się łatwo zanieczyszcza i psuje, a dziecko nakarmione niem zachorować może.

Przy sztucznem żywieniu potrzeby jest tak zwany smoczek. W handlu są smoczki dwojakie: proste, podobne do podługowatej, ku górze zwężonej czapeczki, albo też z długą rurką szklaną, oprawioną w korek, na którą nadziana jest rurka kauczukowa zakończona smoczkiem. Otóż takich ze szklaną rurką nigdy nie należy kupować, bo, po pierwsze, czyścić je bardzo trudno, a powtóre, rurki szklane łatwo się tłuką, przez co nie tylko smoczek się psuje, ale były nawet wypadki, że dzieci kaleczyły się stłuczoną rurką.

Smoczek powinien być trzymany w jak największej czystości. Należy więc po nakarmieniu dziecka wymyć go w ciepłej, przegotowanej wodzie i włożyć do wody mocno osolonej, w której ma leżeć do następnego karmienia. Przed karmieniem trzeba

go opłukać w wodzie przegotowanej. Butelki, na które się smoczek nakłada, powinny być płaskie, leżące.

Butelki takie bardzo łatwo się czyszcza w ten sam sposób, co i smoczki. Nigdy nie należy zostawiać dziecka ze smoczkiem w ustach.

Przy sztucznym żywieniu niemowląt najważniejszą rzeczą jest jak największa czystość. A więc skopki do dojenia krów używane, należy po kilka razy wymywać gorącą wodą. Wymiona krów i ręce dójki powinny być też przed dojeniem dokładnie umyte.

Jak już wspomniano, dziecko do siedmiu, a jeszcze lepiej do ośmiu miesięcy nie powinno dostawać żadnych pokarmów oprócz mleka. Dopiero gdy już jest w tym wieku, można zacząć dawać raz na dzień kaszkę na mleku ugotowaną. Kaszkę taką trzeba gotować długo, aż się ziarna dobrze rozkleją. Powinna ona służyć tylko jako dodatek do mleka, ale nigdy nie stanowić pożywienia. Karmiąc dziecko kaszką, nie dawaj jej raz po raz, ale powoli, z przerwami po każdej łyżeczce, żeby pokarm mógł się dobrze ze śliną mieszać. Zamiast kaszki można dawać rozgotowaną bułeczkę, albo nawet skórki od bułeczki.

W 8-ym miesiącu można również dawać jaja *na miękko* ugotowane. Pamiętać jednak trzeba, że nie wszystkie dzieci dobrze znoszą jaja, więc zaczynać trzeba powoli; na pierwszy raz najlepiej dać łyżeczkę samego żółtka (białka nie dawać bo jest mało pożywne), a jeżeli dziecko potem ma się dobrze, to można stopniowo dawać więcej. Jaja powinny być bardzo świeże, stare bowiem szkodzą.

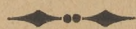
Kawy ani mięsa małym dzieciom nie dawać wcale; herbatę można dawać tylko wtedy, kiedy dziecko ma rozwolnienie.

Wszystkie te dodatki są potrzebne tylko wtedy, kiedy dziecko niedobrze znosi mleko, albo kiedy masz zamiar je odłączyć.

W końcu na jedną jeszcze rzecz chcę zwrócić uwagę. Wiele bardzo matek wychodząc na robotę wkłada dzieciom do ust tak zwane syski, to jest chleb albo bułkę pożytą, zmieszaną z cukrem i owiniętą

w kawałek płótna zwilżonego wodą lub śliną. Niemoże być nic szkodliwszego nad to; dzieci, które ssą takie syski, ciągle płaczą, mają rozwolnienie i wiatry. Pod żadnym więc pozorem nie należy tego robić.

**Pierwsza pomoc przy zachłyśnięciu.** Należy podnieść ręce dziecka do góry i trzymać je wyprostowane w tej pozycji; skutkiem tego rozszerza się klatka piersiowa i przypadłość natychmiast ustaje.



## Rady domowe.

**Poznanie jaj świeżych i ich przechowanie.** Jaja świeże od starszych poznać można przez przeglądanie ich pod światło. Każde jajo zawiera u tępego końca nieco powietrza. Z czasem zawartość jaja wysycha, a przestrzeń powietrza przez to się zwiększa; w ten sposób przeglądając można nabyć wprawy do rozpoznania świeżo zniesionych jaj, od jaj dwutygodniowych, miesięcznych i starszych. Nie potrzeba dodawać, że powiększenie się przestrzeni powietrznej jaja, zależne jest bardzo od wilgotności, względnie suchości powietrza otaczającego, zatem powiększenie się tej przestrzeni nie zawsze będzie równo, mierne. Przewóz jaj na sprzedaż jest bardzo łatwy, gdyż wystarczy je starannie układać w koszach lub skrzynkach, w siecce lub wełnie drzewnej, kładąc po warstwie pakowania warstwę jaj tak, żeby te zewsząd pakowaniem były otoczone.

Przechowywania jaj jest wiele sposobów, ale najlepsze wyniki dało dotychczas przechowywanie jaj przy pomocy środka zwanego „Antisabrolina“. Jest to środek bezwonny i bez barwy, łatwy w użyciu i kosztujący nie wiele, a zachowujący jaja świeże 6—9 miesięcy, tak, że jaja nabywane tanio w porze letowej można z korzyścią sprzedawać potem w porze zimowej, gdy jaja są droższe. Do przechowania jaj poleca się również roztwór szkła wodnego. Jest to środek tani, doskonały a łatwy w użyciu.

**Lochy prośne** należy żywić i pielęgnować starannie. Jako regułę przyjąć należy, że w pierwszych tygodniach prośności żywi się lochy jak zazwyczaj, później zaś należy je paść obficie. Niedostateczne odżywianie lochy miałoby ten skutek, że prosięta ulegną się małe i chude, a locha mało będzie miała mleka. Zbyt obfite żywienie, przy którym locha prawie że się tuczy, akurat ten sam wywrze skutek. Najlepiej więc utrzymać średnią miarę. Najstosowniejszą paszą dla prośnych loch są parowane lub gotowane kartofle, bulwy (topinambur) lub ćwikła pastewna z domieszką otrąb pszennych lub jęczmiennych; dodatek mleka nigdy nie zaszkodzi. Paść kilka razy dziennie małemi porcjami; pasza winna być ogrzana, lecz nie gorąca.

**Przepis przesmażania oleju rzepakowego do jedzenia.** W garncowy rondel wlać oleju rzepakowego pół garnca, postawić go na ogniu, a gdy się dobrze rozgrzeje, odsunawszy go trochę z blachy, pryskać w niego po kilka kropel wody palcami, czyniąc to przez pół godziny, w ciągu czego olej szumi i gorycz z niego uchodzi. Ukończywszy to działanie, zdjąć ostrożnie rondel i postawiwszy go na dworze na ziemi, wrzucać w niego pokrajane w talarki cztery cebule, dwa buraczki, kilka kartofli i dwa jabłka, wrzucając to wszystko powoli, oddzielnie gdyż za każdym wrzuceniem olej się zagotowuje, gdy dobrze przestygnie, przecedzić przez rzadkie płótno i zlać w butelki.

**Na mole,** gdy się zagnieździły w meblach wyścielanych, zwykłe środki jak kamfora, naftalia, tynktury itp. nie wystarczają. Pomijając już brzydki zapach, jakim środki te przesycają powietrze i uprzykrzają oddech, nie można ich uważać za skuteczniejszy od lewandy, marzanki lub innych środków, które zagnieźdżonych szkodników zupełnie wypłoszyć nie zdołają. Najlepiej wszelkie meble wyścielane umieścić w jednym pokoju, pozamykać drzwi i okna i na metalowej blaszce lub też w jakim innym naczyniu ogniotrwałym zapalić sporą dawkę zielonego proszku na owady lub też siarki. Siarkę w naczyniach zapala się rozżarzo-

nym kawałkiem żelaza n. p. gwoździem. Wytworzone gazy w zamkniętym na 24 godzin pokoju oddziałują zabójczo na mole.

**Przeciw fluksyi.** Małą łyżeczkę soli bierze się w usta i z odrobiną wody płucze się dziąsła.



## Rozmaitości.

**Zazdrosny żołnierz.** Na półtora roku więzienia skazany został przez sąd wojenny w Gdańsku huzar Junker. Zazdrość zaślepiła go do tego stopnia, że koledze Reichwaldtowi przeciął żyłę u nogi tak, że ten jest częściowo niezdolny do pracy. Obydwaj pokłócili się przy tańcu o pannę, która każdemu z nich zawracała głowę i wzbudziła zazdrość w Junkerze. Najpierw obydwaj pokłócili się, potem wypoliczkowali się, a w końcu dobył Junker noża. Gdyby nie szybka pomoc lekarska, byłaby Reichwaldtowi krew ubiegła.

**Śmierć kapitalistki — z głodu.** W miasteczku Frankenhausem w Zachodnich Niemczech umorzyła się dobrowolnie pewna samotna panna, nazwiskiem Krause, posiadająca 30 tysięcy marek majątku. Ponieważ nie pozostawiła żadnych spadkobierców, cały majątek przypadnie fiskusowi.

**Zemsta za ślub z Polką.** Pewien balwierz z Torunia ewangelik, służąc w wojsku, był lubiony od wojskowych i miał dużą praktykę. Założywszy golarnię, cieszył się powodzeniem, tak, że musiał przyjąć kilku subjektów. W kilka lat później był już prawie zamożnym człowiekiem, zaczął myśleć więc o ożenku, a zakochawszy się w Polce, ożenił się z nią. Od tej chwili żaden ani wojskowy, ani cywilny, czujący się „prawdziwym Niemcem“, do niego ani zajął. Na domiar gospodarz wymówił mu mieszkanie i nikt mu nie chciał innego wynająć, tak, że zmuszony był wyjechać w głąb Niemiec.

**Niezwyczajny podarek.** Niedawno przywieziono do Watykanu dwa wspaniałe lwy afrykańskie, które cesarz abisyński Menelik ofiarował w darze Ojcu św. Są to

dwa niezwykle piękne okazy, lew i lwica, oba zaledwo pięciomiesięczne. Zwierzęta w dwóch klatkach zostały wysłane z głębi Afryki z początkiem stycznia. Karawana, której podróż do Aleksandryi trwała bardzo długo, znajdowała się przez czas dłuższy w niebezpieczeństwie, ponieważ bardzo długo szła jej śladem jakaś wielka lwica, odczuwszy widocznie obecność lwiatek. W porcie aleksandryjskim wsadzono lwy na okręt, nad podróżą ich czuwał młody duchowny abisyński, który wioził Ojcu św. pozdrowienie od swego władcy. Zwierzęta przywiązały się do swego stróża, poznawały i witały go z zadowoleniem. W Watykanie umieszczono je w dużej klatce zbudowanej w ogrodach.

**Straszna zabawka.** W Granicy po stronie austriackiej bawił się 8-letni syn urzędnika kolejowego Hurty rewolwerem ojca, nie wiedząc, że jest nabity. Naraz padł strzał i kula ugodziła chłopca w brzuch. Gdy nadbiegła matka, chciał młodszy brat jej pokazać, w jaki sposób stało się nieszczęście, i wtenczas padł drugi strzał i drugi chłopczyk padł na ziemię ugodzony kulą w brzuch. Rannych odwieziono do Krakowa, lecz w drodze jeden chłopczyk zmarł.

**Niebezpieczna zabawka.** Z Kilonii donoszą, iż kilku szkolarzy dobiło się do prochowni w kamieniołomach pod Lautersdorfem, zabrali znaczny zapas prochu, zakopali go w ziemi na wolnym polu i podpalili. Nastąpiła silna eksplozja. Ponieważ chłopcy nie dość daleko oddalili się od miejsca wybuchu, jeden z nich postradał wzrok na miejscu. Ciężko rannego odwieziono do szpitala. Reszta odniosła lżejsze rany.

**Długowieczność.** W Insonbolgi na Węgrzech obchodzili w tych dniach małżonkowie Szathmanyi setną rocznicę swego ślubu. On ma lat 126, ona zaś 116. Wzrok co prawda już im nie dopisuje, ale oboje trzymają się dość rzeźko. W swej wsi mają ni mniej ni więcej tylko 712 potomków w prostej linii.

## ŻARTY.

**Większa chwała.** Zeszło się kilku wojskowych na dworze króla francuzkiego, Ludwika XII i zaczęli się w jego obecności przechwalać z ran w wojnie otrzymanych. — Od kogoż rany te otrzymaliście? — zapytał król. — Od nieprzyjaciół twoich, najjaśniejszy panie. — No, to oni byli od was waleczniejsi. — O, nie, królu, oni nas tylko poranili, a myśmy ich zgładzili.

**Na wsi.** Wstawaj jeno Wojtek, toć dzień jak wół — idź do roboty.

— A juści, kiej całkiem wstać nie mogę i gęba mi się okrutecznie drze.

— Ale śniadanie już na misce.

**Śniadanie?** — Ha, to się może i zwłokę, bo mi się odrobinę zlepszyło.

**Wrodzona wada.** Podróżny przejeżdżając przez miasteczko, zapytał przechodzącego mieszczanina: — Dlaczego tu wszystkie dzieci chodzą boso? — Bo się tak urodziły, proszę pana.

**Tajemnica.** — Bój się Boga, sąsiedzie, co ty za przyjemność znajdujesz w tem picu i upijaniu się co dnia? — Ho, ho, nie powiem ci, bo jakbym powiedział, tobyś się także co dnia upijał.

**Dowcip.** — Poczem starą kurę możesz odróżnić od młodej? — Po zębach. — Przecie kura zębów nie ma. — Ale ja mam i jak ugryzę, to poznam czy była stara czy młoda.

**W sądzie.** Sędzia: Rzuciłaś pani swej służącej garnek z masłem na głowę. Co pani masz na swoje uniewinnienie?

Oskarżona: Panie sędzio, to masło było już zepsute....

## Zagadka.

Służę starszym często do zgubnej zabawy,  
A mam w sobie i to, co ma dom poprawy,  
Co znajdziesz na wodzie, co bywa w szklanicy,  
Co dostają gnuśni albo swawolnicy,  
Co żołnierze czynią, a właściwie w boju,  
Co znaczy człowieka w strasznym nieraz stroju,  
Co oznacza w wodzie zwierza czerwonego,  
Co dręczy człowieka w zimie przemarzłego.

(W głównem słowie są zawarte inne, dalej określone. Chodzi o to, aby je wszystkie odgadnąć).